

# Pora na polską Polskę

11 kwietnia 2024

Jedni rwą włosy z głowy, inni nie mogą wyjść z zaskoczenia, że po wyborach wszystko jest tak, jak dotąd było. Dlaczego miałyby zmienić się cokolwiek, skoro wszyscy niby nowi w swoich programach recytowali dokładnie te same treści umownie nazwane globalnym programem NWO. Największe pretensje można mieć do tych, którzy wiele godzin przegadali o potrzebie zmian, których nie można stworzyć na politycznym ugorze.

Podstawowym zwiastunem niezmienności była nieobecność debat i spotkań z wyborcami. Wygi partyjnych pyskówek żyjący słupkami nie wychodzili poza inwektywy i przekonanie o własnej słuszności. Dobre to dla durniów.

Przyjmując, że frekwencja wynosiła 59% z 29 milionów uprawnionych do głosowania, to rywalizujące o stołki jednorodne ideologicznie skrzydła partyjne z 30% poparcia o nieznanym ilościowo składzie, zyskały po 4 miliony głosujących. Zakładam ostrożnie, że dziś 10% jest rozżalonych wynikiem. I dobrze. Fatalne dla partyjniaków jest zjawisko szybkiej reorientacji na sprawy odległe od problemów mieszkańców, bo oni już zaczynają żyć kolejnymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. Znaczy to wyraźnie, że samorządowe wybory były potraktowane jako odskocznia do jeszcze lepszej fuchy za większe pieniądze.

Gdyby tak wziąć pod uwagę, że 40% obywateli zajmowanego przez nas obszaru nie brało udziału w głosowaniu, bo ma normalne oczekiwania, czyli chce państwa, w którym głos obywatela zobowiązuje władzę do stosownego zarządzania, wtedy te 40% dyktowałyby warunki. Mała Słowacja postawiła na Fico i doczekała się już kolejnej postaci o poglądach, które ludziom są na tyle bliskie, że Unia Europejska gotowa Słowację wyrzucić z kręgów swojego kasyna. Chwała odważnym Słowakom za konsekwencję.

Jako autentyczna, 40% opozycja w Polsce dla zmory rządzącej się, moglibyśmy odtworzyć relacje z Węgrami, Słowacją gruntując niezależność i współpracę. Bardzo w tym ważny jest kontekst polityczny. Niszczony wojnami klimat międzynarodowy sprzyja jak rzadko kiedy, więc trzeba uwijać się organizacyjnie, ponieważ ten klimat można określić jako pośpieszną realizację „ratowania się kto i jak może”; byle chciał to dostrzec.

Strukturą zwalczanej dotąd przez rządy opozycyjności mogłyby być stowarzyszenia, koła miłośników polskiego interesu. Zadania wyznaczające działalność autentycznej opozycji powinny zamknąć się w trzech tematach:

- naprawa funkcjonowania granic państwa,
- uniknięcie wojny poprzez promowanie pokojowych zasad rozwiązywania problemów,
- sporządzenie bilansu ekonomicznego w zakresie porównania uchwalonego budżetu z planami wydatków rządowych (chodzi o wykazanie nierealnych wydatków, które nakręcają politykę ustawicznego podnoszenia obciążeń obywateli podatkami).

Problem otwartej granicy wschodniej jest równoznaczny z zagrożeniem przenikania elementu przestępczego, co przykrywane jest równie poważnym dylematem napływu szkodliwej jakościowo ukraińskiej produkcji rolnej. Polskie rolnictwo powinno mieć priorytet we własnym kraju. Dopiero nadwyżki mogą być eksportowane. Koncerny amerykańskie, które przejęły Ukrainę, niech szukają zbytu w USA, zamiast rujnowania naszego rynku. Zyskujemy poparcie rolników jak Polska długa i szeroka.

Wojna na Ukrainie dogorywa, jak cały ten kraj, więc nie martwmy się o ich los, zachęcając do powrotu celem odbudowy, kończąc z rozdawnictwem pieniędzy dla migrantów. Presją społeczną należy skończyć dofinansowanie instytucji, które zatrudniają cudzoziemców. Dzięki temu Polacy nie będą musieli szukać zarobku wyjeżdżając z kraju, bo miejsc pracy sztucznie

zajętych przez cudzoziemców jest ogrom, choćby w samej służbie zdrowia: szpitale, prywatne laboratoria analiz, poradnie zdrowia. Pora skończyć z priorytetowym traktowaniem wszystkiego, co niepolskie. Nie chcemy być kopia Ameryki.

Bilans przychodów i wydatków pozwoli na urealnienie tych ostatnich, do jakich należą: utrzymywanie na nasz koszt dyktatorskich instytucji pozarządowych oraz trwonienie pieniędzy na cele zbyteczne. Odcięcie „kroplówki finansowej” z uznaniem finansowania zagranicznego za agenturalność zgasi ich entuzjazm, eliminując celowość istnienia.

Posłużę się okolicznościami dowodzącymi szkodliwości rekrutowania przez instytucje pozarządowe kłamliwych fachowców jakich rzekomo potrzeba jest na rynku pracy.

Jednym, acz niejedynym przykładem instytucji pasożytniczej z tendencją do rozmnażania jest IMO (International Migration Organization), która jako agenda ONZ organizuje napływ i gwarancje zatrudnienia cudzoziemcom. Jej filie otwierane są w dużych miastach. Ich przedstawiciele koordynujący dystrybucję tanich pracowników, pobierają haracz od zatrudnionych.

Czy jakakolwiek równorzędna instytucja troszczy się o Polaków, dając im gwarantowane zatrudnienie bez względu na poziom niekompetencji?

Podam przykład z życia zaczerpnięty. Przed sądem staje młodzieniec zamieszany w proceder kupowania dokumentów legalizujących pobyt w Polsce. Zapytany o zawód informuje: „engineer”. Do protokołu zostaje wpisane – „inżynier”. Na kolejne pytanie o wykształcenie pada szczerą odpowiedź: „elementary”, czyli podstawowe. Ot, fachowcy instalowani w Polsce naszym kosztem. Wyjaśnię dla porządku, że angielskie określenie „engineer” ma odpowiednik maszynisty, palacza, technika, bliskie naszej „złotej rączki”, bo o ile miałby być inżynierem, to jednak wiedza na wyższym poziomie politechnicznym z zakresu technologii, materiałoznawstwa,

zastosowania informatyki i t.p. jest nieodzowna. Cudzoziemiec traktowany jest na wyrost jako fachowiec.

Kolejny przykład, kiedy podający się za cudzoziemca, po kolizji z prawem w porze nocnej, podaje się za studenta. Dociekanie o jego wykształcenie sprawia, że mamy dać wiarę, iż przed nami siedzi pełną gębą „magister”. Dopiero pytanie, na którym roku ujawnia, że typ, który nocami studiuje atrakcje klubów nocnych, jest właśnie na pierwszym roku prywatnej szkółki, która za regulowane czesne wystawia dyplomik. Międzynarodowe korporacje na takich czekają. We własnym kraju byłiby nikiem, bezrobotnymi, a w Polsce uchodzą za niezbędną siłę napędzającą gospodarkę.

Tak jest ze wszystkim kiedy człowiek poza powierzchownym formalizmem dotknie merytoryki.

Nic nie ulegnie samonaprawie, jeśli nie zaczniemy szanować sami siebie i rodaków. Nie każdy ma możliwość znać opisane mechanizmy okradania rdzennej ludności z ich prawa do bycia gospodarzami na swojej ziemi, w swoim gospodarstwie, zakładzie, ale są wśród naszej zbiorowości choćby stałych bywalców WM, osoby myślące, tworzące i mające umiejętności organizacyjne. Jedno trzeba odrzucić na początek – lider-nominat. Liderem może zostać dopiero ten, kto wykaże się zaufaniem i pracowitością. Na pewno takich jest wielu i nie musimy powtarzać kompleksu, że elity bezpowrotnie wyginęły, albo zniszczone zostały w historycznych kazamatach. Nie będziemy musieli Węgrom zazdrościć młodego ministra Szijarto, czy Słowakom – Fico, gdy wyłonimy swojego bezkompromisowego męża stanu na miarę trudnych wyborów w naszym polskim interesie. Kto potraktuje na początek zgodę na trzy powyższe problemy jako szkielet działania, powinien skrzyknąć się, bo pora najwyższa. Lokalnie, regionalnie i krajowo. Byle bez „Facebooka”. 40% biernie zbuntowanych, bo zmęczonych globalizmem to blisko 10 milionów. Tego nie da się zmarginalizować, a oznacza połączenie dynamiki ilości i jakości.

Polecam jako lekturę obowiązkową poznanie źródła „wielkiej miłości do Ukrainy”, festiwalu i polityki „uporządkowanej migracji z uwzględnieniem praw człowieka”. [To IOM Poland z rocznym budżetem 16,7 miliona dolarów.](#)

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net